

DŁUGA DROGA W NIEZNANE

” *Dzieje ludzkości, co do zasady, są wypadkową ludzkich wyborów. Od czasu do czasu nasze wybory podyktowane są jednak siłą wyższą. Kataklizmy, zarazy, wojny, niewyobrażalne ludzkie tragedie, które determinują nasze zachowania, decyzje, jakie podejmujemy – to wszystko wpływa na dalszy bieg historii. Nie wiemy jeszcze, jakie piętno zostawi po sobie pandemia COVID-19, ale podskórnie czujemy i często to sobie powtarzamy, że świat nie będzie już taki sam. Więcej, większość z nas umęczona ostatnimi latami niepewności, chaosu, sprzeczności i rozpadających się paradygmatów jest już gotowa na nadejście tego mitycznego, nowego świata. Problem w tym, że stary porządek nigdy nie odchodzi bezboleśnie. Chaos rodzi więcej chaosu i jeszcze więcej niepewności, zanim z tego wszystkiego powstanie coś, co znowu będzie spójne i wyda nam się naturalne. Jak pisał nieoceniony historyk dziejów Arnold Toynabee w książce „Cywilizacja w czasie próby”: „Proces dezintegracji nigdy nie przebiega gładko. Wstrząsają nim na zmianę spazmy rozpadu i mobilizacja odbudowy starego porządku, a potem znowu wracają siły rozpadu”.*

Koronawirus ze wszech miar spełnia warunki wstrząsu, który może zmienić trajektorię dziejów ludzkości. Nie dlatego, że pochłonął tyle ofiar, bo przy 2,8 mln zmarłych w skali całego świata, COVID-19 daleko jest do największych plag historii. I nawet nie ze względu na same straty materialne, ale procesy, które zaraza uruchomiła.

Od czasów hiszpanki w 1918 r., mieliśmy na świecie jeszcze kilkanaście najróżniejszych epidemii tyfusu czy dżumy. Całkiem niedawno, bo w 1994 roku, blisko milion osób w panice ewakuowało się, z dnia na dzień uciekając przed dżumą z Surat w zachodnich Indach. Wojsko spaliło slumsy, rząd zainwestował miliony w nowe budownictwo, szpitale i wprowadził wyśrubowane normy higieniczne. Dziś to najczystszy region Indii i centrum technologiczne (między innymi azjatyckiego ośrodka IBM).

Przeżyliśmy SARS, Ebolę, Zikę – wszystkie na swój sposób zakłóciły życie lokalnej ludności i zostawały w lokalnej gospodarce, destabilizując życie gospodarcze. Po czterech, pięciu miesiącach gospodarki wracały jednak na swoje miejsce. To co różni COVID-19 od wcześniejszych zabójczych wirusów, to nie tylko spustoszenie, jakiego dokonał, ale procesy, które wirus już zastał. Koronawirus zaatakował świat w przełomowym momencie. Zachodnia Europa, a w szczególności południowi członkowie UE, wciąż nie wykaraskali się z kryzysu 2008 roku. Procesy globalizacyjne wymyły tradycyjne zachodnie ośrodki przemysłowe w środkowych stanach Ameryki, Wielkiej Brytanii, Francji z dobrze płatnych miejsc pracy. Postępująca pauperyzacja klasy i nakładający się na to kryzys migracyjny, uruchomiły procesy polityczne podważające zaufanie do państw. Instytucje stworzone do amortyzowania wstrząsów ekonomicznych i stabilizowania światowego porządku demokratycznego od pewnego już czasu nie dawały sobie rady z realiami globalnego porządku. Media społecznościowe zburzyły dotychczasową hierarchię ważności zaufania publicznego. Wirus zaatakował rozchwiany świat. Jest naturalnym katalizatorem dotychczas pełzających procesów społecznych i kto wie, czy ostatecznie nie będzie ukoronowaniem rozjeżdżającego się porządku rzeczy stworzonego 75 lat temu. Na naszych oczach rozpada się architektura świata zaprogramowanego po II wojnie światowej.

W roku 1914 r. „stary świat” po raz ostatni nie za bardzo radził sobie z nową rzeczywistością (tak na dobrą sprawę zaczęło się to wcześniej, w 1910 r., w preludium do wojen bałkańskich). Wielonarodowe mocarstwa pozbawione narzędzi do radzenia sobie z żywiołem narodowym doprowadziły do pierwszej wojny światowej. Dwadzieścia lat później postkolonialne demokracje parlamentarne nie radziły sobie z populizmem demokratycznym, z pokłosem powojennych kryzysów, napięć społecznych i wycieńczenia zarazą hiszpanki. Komunistyczna i faszystowska emanacja socjalistycznego egalitaryzmu znalazła finał w II wojnie światowej.

Przed rozlaniem się sowieckiego totalitaryzmu i powtórką autorytaryzmu miała nas chronić instytucjonalna demokracja. Finezyjna konstrukcja paktów i instytucji ponadnarodowych, stojąca na straży równowagi geopolitycznej, porządku monetarnego, paktów obronnych i zasad współpracy państw wysoko rozwiniętych. Od ONZ-u po Unię Europejską, od Bretton Woods po WTO i IMF. Upadek Związku Radzieckiego i wcześniejsze otwarcie Chin na zachodnie rynki, zaburzyły tę konstrukcję. Nawet jeżeli długo nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy, a przynajmniej odmawialiśmy uznania rozpadu powojennej architektury, to pandemia nam to uprzytomniła.

Prawdziwym przekleństwem COVID-19 jest coś, co lekarze nazywają „burzą cytokin” (białka, które pobudzają inne komórki układu odpornościowego do wzmożonej reakcji obronnej). Coś jakby wewnętrzny system informacyjny, który w tym przypadku sieje panikę w organizmie i zmusza go do kontrataku, przy czym atakuje nie tylko wirus, ale także zdrowe tkanki. Płuca wypełniają się płynem ochronnym, co gwałtownie utrudnia nam oddychanie. Osoby ze współistniejącymi chorobami nerek, serca, układu krążenia, a także osoby szczególnie otyłe, są szczególnie narażone na COVID-19. Nie są w stanie złapać tchu i w ekstremalnych przypadkach zabijają sami siebie.

Wirus podobnie zachowuje się w naszym systemie odporności społeczno-ekonomicznej. To my sami uruchomiliśmy autodestrukcyjne narzędzia. Sądząc, że bronimy się przed

moralnym i fizycznym złem, wpędziliśmy się w lockdown, rozmontowaliśmy wolności obywatelskie, wprowadziliśmy cenzurę, zduszając do końca „organy” zaufania publicznego i tradycyjne media. Osłabiając tym samym fundamenty naszej wspólnoty – kościół, rodzinę, nauki humanistyczne.

Wirus zaatakował na całej długości. Zaatakował niewydolne państwa, pogrążone w bezładzie instytucje, z WHO na czele. Zaatakował też kruchy, postglobalny ład gospodarczy. Skutków pandemii nie sposób dziś jeszcze przewidzieć. Nie bardzo mamy nawet do czego porównać doświadczenia ostatniego roku. W końcu nigdy w historii rządzący nie wprowadzili swoich państw w stan śpiączki. Bywało, że państwa zapadały się pod ciężarem obcych wojsk, kryzysów czy kataklizmów, ale nigdy na tak długo i nigdy tak wiele państw jednocześnie. Nigdy też żaden władca nie próbował sztucznie utrzymać całego narodu przy życiu. Finansować codzienne potrzeby ludzi pozostających w domach i niestawiających się w miejscu pracy. Kwarantanny, zamknięte granice, dzieci z dwuletnią dziurą w edukacji, uśpione sądy, przerwane łańcuchy dostaw i to pompowanie w skrzela światowych gospodarek nieprzebranych mas świeżo drukowanych pieniędzy, to zbyt wiele, żebyśmy mogli jednoznacznie ocenić długoterminowe skutki.

Jedno co możemy przyjąć, że na szczepionkach i kuracjach postcovidowych się nie skończy. Proces przemian zapoczątkowanych przez pandemię potrwa jeszcze pewnie wiele lat. Zapewne dłużej niż większość z nas będzie jeszcze żyła. Ktoś, kto snuje dziś wizję Nowego Ładu albo ma nadludzkie zdolności telepatyczne, albo sam siebie oszukuje. Jeżeli jest coś, czego historia uczy nas na temat nowych porządków świata, to chyba tylko tyle, że żyjący nigdy nie potrafili przejrzeć na drugą stronę chaotycznego rozpadu starego porządku. W dużej też mierze dlatego, że nie byli w stanie przewidzieć zdarzeń, jak nasza pandemia. To, co czyni historię fascynującą to właśnie zdarzenia, które nie miały prawa się zdarzyć, a zdarzając się, popchnęły świat w kierunku, w jakim teoretycznie nie miał on prawa podążać.

Po tym jak w 218 r. p.n.e. Hannibal Barkas przekroczył Alpy i pokonał Korneliusza Scypiona pod Trebią, potem jego następców pod Trasimene i Cannae, wydawało się, że zmierzch rzymskiego imperium jest przesądzony i że świat czeka afrykańska epoka. To, czego nie przewidział ani Hannibal, ani nawet marzyć nie mógł o tym późniejszy jego pogromca Scypion Afrykański, to wybuch malarii. Zaraza, która dopadła wojów Kartaginy, a na którą uodpornieni byli Rzymianie. Malaria zdziesiątkowała dzielne zastępy najeźdźców, odebrała Hanibalowi prawe oko, zabiła mu żonę, syna i zmusiła do ucieczki. Sonia Shah w książce „Jak malaria rządziła ludzkością” zadaje sobie pytanie, czy kolebką języków europejskich byłyby dziś punicki zamiast łaciny? Czy w Europie szybciej rozwinęłyby się niepodległe państwa, co odpowiadałoby kartagińskiemu modelowi imperium, które w przeciwieństwie do Rzymian zapewniało podbitym narodom pełnię samorządności¹. Jak wyglądałaby dziś Afryka, która była naturalnym kierunkiem ekspansji Kartaginy, a w jakim kierunku podążałaby kultura Europy Północnej? Czy podążałaby wolnej od rzymskich wpływów? Na te pytania nigdy już nie uzyskamy odpowiedzi. Tak jak nigdy nie dowiemy się jak potoczyłyby się losy świata, gdyby w XIV wieku zaraza nie spowiła większości Euroazji. Dżuma, która

¹ *Fever: How Malaria Has Ruled Humankind For 500,000, Years* Paperback 2011.

dotarła do Europy z Chin, tak jak COVID-19, dokonała nie tylko straszliwego spustoszenia, ale przez kolejne 200 lat przeobraziła cały świat. Nie tylko Europę, ale również Azję. Tak jak COVID-19, XIV-wieczna dżuma była dzieckiem globalizacji. Pierwszej globalizacji spajającej, jak pisał Jared Diamond w „Strzelby, zarazki stal”, *ocean stepów Euroazji*. Tyle tylko, że zamiast samolotami tamta zaraza wędrowała na małych mongolskich koniach i wlekących się za nimi wielbłądach. *Nastąpiło* – jak to napisał francuski historyk Emmanuel Le Roy – *mikrobiologiczne zjednoczenie świata*². Zdaniem archeologów czarna śmierć powędrowała z Hubei, z okolic tego samego niesławnego miasta Wuhan, wprost nad brzeg urokliwego jeziora Issyk-kul. Ogromne jezioro zagubione w górach, do dziś obrośnięte dzikimi konopiami i położone blisko granicy Kirgistanu z Kazachstanem. Magiczne miejsce w kotlinie gór Tianszan. Latem chłodne, zimą ciepłe. W 1346 roku Khan Jani Beg, najpotężniejszy władca tamtych czasów, razem ze swoim haremem spędzał nad Issyk-kul lato. Niespodziewanie musiał jednak przerwać „letnisko” i udać się na Krym, żeby stłumić lokalne powstanie. Genueńscy kupcy wysłali do Issyk-kul specjalnych emisariuszy, prosząc o ratowanie ich flotyli zagrożonej przez bandy rabusiów. I to właśnie Khan, czy raczej jego wojowie, przywlekli ze sobą na Krym zarazę, która dalej popłynęła z kupcami do Florencji. Kiedy w 1347 roku statki dobiły do portu, zamiast towaru, na brzeg znoszono już same zwłoki.

Zanim jeszcze czarna śmierć na dobre rozgościła się w Europie, wcześniej zdziesiątkowała wszystkie Chanaty od Dolnej Mongolii aż po Chiny. O tym, co później działo się w Europie, wiemy dzięki różnym źródłom, chociażby Giovanniemu Boccaccio i jego „Decameroni”. To poruszający zapis opowieści siedmiu dam i trzech mężczyzn, o życiu w czasach zarazy. *Dżuma zaszczepiała terror w sercach mężczyzn i kobiet. Bracia porzucili braci, wojowie ich siostrzeńce, siostry, braci* – pisał we wstępie Boccaccio. Inny współczesny poeta Petrarca pisał: *Czy przyszłe pokolenia uwierzą, że nastał czas kiedy na ziemi nie ma żadnych mieszkańców. (...) Ziemia zaniedbana, pola zbyt małe, aby chować na nich zmarłych?*³. Z szacunków Papieża Klemensa VI wynika, że plaga pochłonęła wówczas między 100 a 75 mln osób.

Do Polski dżuma dotarła spóźniona. Uważa się, że pierwsza fala zakażeń przenoszona głównie drogą morską, zaatakowała porty w Gdańsku i Elblągu. Ze znacznie większą siłą uderzyła przy kolejnych nawrotach w 1351 roku. Choć nie zachowały się żadne twarde dane ani pogłębione przekazy kronikopisarzy, to na podstawie 1351 danych o nowych zalesieniach w miejscach, gdzie wcześniej znajdowały się wsie i miasteczka, możemy założyć, że siła rażenia była spora⁴. Inne jednak skutki pandemii pozwolą Kazimierzowi Wielkiemu wykorzystać te niezwykle lata chaosu do przeprowadzenia wielkiej modernizacji Polski. Największego spustoszenia dżuma dokonała na dalekim Wschodzie. Imperium Mongolskie, uważane za najpotężniejsze państwo w dziejach ludzkości, rozpadło się na kilka chanatów, odsunęło się od morza Czarnego i utraciło kontakt z Europą.

² *Comparing Apples, Oranges, and Cotton: Environmental Histories of the Global*, red. Frank Uekötter, Campus Verlag 2014, s. 19.

³ S. Scott, *Czarna śmierć: epidemie w Europie od starożytności do czasów współczesnych*, Warszawa 2020, s. 25.

⁴ <https://tytus.edu.pl/2019/01/21/zielona-wyspa-czy-dzuma-naprawde-ominela-polske-kazimierza-wielkiego>.

Dezintegracja mongolskich chanatów z jednej strony pozwoliła odżyć ludom południowo-wschodniej i wschodniej Europy (w tym dały niepowtarzalną szansę Polsce). Z drugiej strony oznaczało to zerwanie dotychczasowych łańcuchów handlowych między Azją a Europą. Zamknięcie szlaków, brak kruszców, korzeni i handlu niewolnikami odebrał środki do życia i rację bytu całego Bizancjum. Turcy bez trudu zajęli Konstantynopol, tworząc naturalną zaporę między wschodem a zachodem. Na dobre 500 lat zamarł starożytny szlak jedwabny. Bezpośrednią konsekwencją była w Europie tzw. „epoka głodu kruszcowego”⁵ i początek ery fałszerzy. Królestwa szukając finansowania swoich dworów i armii, na masową skalę fałszowały monety, doprawiano je lichymi stopami, dewaluując pieniądź i pogrążając kontynent w jeszcze większym kryzysie, niżby to miało wynikać z samej pandemii. Brak kruszców i korzeni z czasem wypchnie europejskich królów na morza w poszukiwaniu nowej drogi do Indii i Chin.

Jeżeli w ogóle możemy mówić o idealnych warunkach do wielkich przeobrażeń społeczno-ekonomicznych, to połowa XIV wieku z całą pewnością je zapewniała. Dziś nazywamy taki przełomowy moment „perfect storm” („doskonała burza”) – termin zapożyczony od popularnej w końcu lat 90. XX wieku powieści Sebastiana Jungera. Jest to opis trzech jednoczesnych zjawisk pogodowych, doskonałych do formowania się huraganów, zmieniających pogodę. Idealne warunki do zastąpienia pogody – starego porządku społeczno-politycznego, nowym.

U Jungera były to trzy różne zjawiska meteorologiczne nakładające się na siebie jednocześnie. Dla rozpadu porządku społecznego potrzeba ich oczywiście znacznie więcej. Dziś ciężko jest jeszcze zliczyć i wskazać, które z tych czarnych chmur okażą się decydujące dla rozpadu naszego porządku społeczno-politycznego, ale o średniowieczu wiemy już trochę więcej.

Słabnąca moneta, głód, trup ścielący się gęsto, bandy maruderów terroryzujące kraj, złożyły się na upadek autorytetu i co ważniejszych instytucji państwa, z kościołem i papieżem na czele. Jak twierdzą John Henry i Alexander Munro w analizie płac i cen w epoce zarazy, wszystko skurczyło się o połowę. Liczba mieszkańców, majątek i nawet liczba gospodarstw domowych. Pisali: *Demograficzno-ekonomiczne trzęsienie ziemi, którego pierwszą konsekwencją był brak siły roboczej. (...) Brakowało chłopów do uprawy pól, brakowało marynarzy do zaokrętowania statków z dostawami żywności, przedsiębiorców do pracy przy krosnach, krawców do szycia ubrań, budowniczych do budowy schronienia*⁶. Gwałtownie rosły natomiast ceny i dysproporcje społeczne. Szlachetnie urodzeni, żeby uzupełnić nadwątlone fortuny, na powrót wprowadzali obowiązek pańszczyzny. Z kolei chłopci, przyciśnięci przez Panów, uciekali do miast albo sami tworzyli własne bandy rozbójników.

⁵ I. Blanchard, *Mining, Metallurgy, and Minting in the Middle Ages: Continuing Afro-European*, Franz Steiner Verlag 2005, s. 1338.

⁶ J.H. Munro, *Before and After the Black Death: Money, Prices, and Wages in Fourteenth-Century England*, University of Toronto 2004.

W tym chaotycznym i niebezpiecznym świecie, w siłę rośli ci, którzy mieli dostęp do surowców, maszyn i nade wszystko cieszyli się prawem do samostanowienia. Włoskie porty wyrastały na światowe centra przemysłowe. Rosnąca w siłę klasa kupiecka i rzemieślnicza, stawała się obiektem zawiści i podchodów politycznych spauperyzowanej szlachty. Zawiść przybierała coraz bardziej absurdalne, niemal komiczne formy, jak choćby regulacje strojów czy zakazy noszenia drogich tkanin i biżuterii, na które nie stać było szlachty. Każdy stan miał przypisany dozwolony krój i strój. Te późnośredniowieczne kody ubraniowe przypominają mi się za każdym razem, kiedy obserwuję surrealistyczne próby dowartościowania się rozmaitych grup tożsamości płciowych i rasowych, kosztem godności białych czy heteroseksualistów. Kiedy stroje nie starczały, podupadłe stany i cała ta błękitna krew chwytala za broń i wywoływała wojny. W większości grabieżcze wyprawy, które nie tylko dawały nadzieję na szybki i łatwy zarobek, ale też pretekst do opodatkowania miast, kupców i chłopów, których na powrót zmuszano do darmowej pracy na pańskich polach.

Efekt był łatwy do przewidzenia. Wywołało to całą serią buntów podatkowych i powstań chłopskich, poniewierających środkową i południową Europę od drugiej połowy XIV wieku. Wojna stuletnia (która zaczęła się jeszcze przed wybuchem pandemii między Francją a Anglią i ciągnęła się jeszcze po porażce Anglików pod Castillon w 1453 roku) podsycana była jedynie przez możnych, którzy nie znali innego sposobu na życie i nie wyobrażali sobie funkcjonowania w ramach nowej merkantylnej Europy. Na spalonej ziemi od połowy XIV wieku wybuchały masowe powstania chłopów i mieszczan usiłujących narzucić własny porządek rzeczy. W 1358 r. bunt francuskich mieszczan i chłopów; bunt florenckiej Gildy w 1378 r.; w 1381 r. wybuch rewolty w Londynie. Filippo Del Lucchese analizując dzieła Machiavellego, wskazuje na początki dojrzewania społeczeństwa egalitarnego. W „Historiach Florenckich” anonimowy służący *ciompo* mówi do Francesco Guicciardiniego (florenckiego polityka): *Rozbierz nas do naga. Zobaczysz, że jesteśmy tacy sami; ubierz nas w ich szaty, a ich w nasze, i bez wątpienia staniami się szlachetni, a oni niegodziwi, ponieważ tylko ubóstwo i bogactwo czyni nas nierównymi*⁷.

Wspominam o tym tylko po to, żeby pokazać, jak złożony i długi potrafi być proces rozpadu starego porządku społecznego.

Czy pandemia w XIV wieku odmieniła świat? Jeden z najwybitniejszych historyków dziejów J.A. Pocock nazwie go Makiawelicznym Momentem. Pocock studiując dzieła Machiavellego, ale też Francesco Guicciardiniego, zwrócili uwagę, że renesansowi myśliciele rozumieli, że kumulacja klęsk i wojen, atomizacja państw, depopulacja, refeudalizacja, upadek autorytetu, w tym świętości papieskiej, wynika z niedostosowania dotychczasowego ustroju i systemu wartości do realiów świata zmieniającego się po doświadczeniach zarazy. Wcześni oświeceniowi myśliciele, podejmują intelektualne poszukiwania nowych ram i fundamentów moralnych. Prowokacyjne teksty Machiavellego nie miały gloryfikować przemocy, oszustw, zwodzenia ludzi, co raczej przedstawić realistycznie, jak funkcjonuje świat polityki, na czym opiera się panowanie władców (księcia). Jeśli takie są realia, tak

⁷ F. Del Lucchese, *Political Philosophy of Niccolò Machiavelli*, Edinburgh Press 2015, s. 100.

wygląda zewnętrzny świat i tak postępuje większość władców, to „szlachetni książęta” muszą zachowywać się tak samo jak cyniczni władcy, żeby ochronić własny naród przed najeżdżącą: *Machiavelli przeprowadził pierwszy (intelektualny) eksperyment w zakresie sekularyzacji. Ustalił, że cnota obywatelska, „vivere civile” musi zastąpić dotychczasowy system wartości, jeżeli porządek ma zastąpić chaos epoki transformacji (...)*⁸. To słowa Pococa o przełomie XIV i XV wieku, ale jakże celne i pasujące do naszej pandemicznej burzy i naporów. Sztorm, huragan zapoczątkowany pandemią XIV wieku dał początek głębokim przemianom społecznym, które z czasem wprowadziły Europę w długi okres oświeceniowej ekspansji i monarchii absolutnych ustanawiających prawa i obowiązki wszystkich stanów w majestacie suwerennych państw. Na Wschodzie, pandemia na dobre 500 lat przekreśliła szanse Chin na globalną dominację. Jednym słowem wywróciła do góry nogami poststarożytny ład geopolityczny. Zmieniła mapy i porządki społeczne na świecie.

Historycy dziejów od dobrych 100 lat zachodzą w głowę, dlaczego jedne kontynenty rozwijają się szybciej, inne wolniej. Dlaczego w różnych okresach, różne cywilizacje wynoszą się ponad inne, ale nigdy wszystkie w tym samym czasie? Historycy tacy jak: Jared Diamond, Thomas Sowell, Peter Turchin, Daron Acemolgu i wielu innych znajdują szereg fascynujących odpowiedzi na te pytania. Większość z nich wskazuje jednak na przełomowe zdarzenia, klęski żywiołowe, zarazy, które popychają ludzkość w tym czy innym kierunku, zmieniając trajektorię dziejów.

Timothy Winegard w książce „Komar” snuje fascynującą hipotezę co do tragicznych dziejów Afryki. Kontynentu do dziś pogrążonego w bratobójczych wojnach, przestępczości, bezdusznej mozaice państw bardziej przypominającej przypadkowo wyróżnione w mapie puzzle niż kontury państw wyrzeźbionych przez historyczne i religijne doświadczenia suwerennych narodów. Świat diametralnie różny od dawnych azjatyckich, amerykańskich czy australijskich kolonii. Winegard dowodzi, że za tragiczny los afrykańskich narodów też odpowiedzialna jest zaraza, a dokładniej model kolonizacji zdeterminowany strachem Europejczyków przed malarią

W silnie malarycznych częściach Afryki koloniści zarządzili pośrednio poprzez lokalnych kacyków, których zmuszano groźbami i łapówkami, by przyłączyli się do imperium francuskiego, portugalskiego czy brytyjskiego i robili za Europejczyków „brudną” robotę. Traktowali Afrykę wyłącznie jako obiekt eksploatacji. Rabowali, zniewalali i wracali bogatsi do swoich etnicznych ojczyzn, byle nie paść ofiarą malarii. Na ziemiach wolnych od zarazy Europejczycy chętnie się osiedlali, budowali domy, zakładali szkoły, tworzyli administracje, sądy i instytucje państwa. Tworzyli klony swoich brytyjskich, holenderskich czy francuskich ojczyzn. Nawet nazywali je od swoich rodzimych stron: „Nowa Anglia”, „Nowa Funlandia”, „Nowy York” czy nawet „Warszawa”. Z tych ostatnich kilka zachowało się w Ameryce Północnej. Jak wyglądałby dziś świat i Afryka, gdyby Europejczycy osadzali się na czarnym kontynencie, tak jak w Teksasie czy Kalifornii? Gdyby nie traktowali Afryki jak „kopalni” siły niewolniczej, ale miejsca do budowy lepszego życia? Zamiast wywozić

⁸J.G.A. Pocock, R. Whatmore, *The Machiavellian Moment: Florentine Political Thought and the Atlantic Republican Tradition*, Princeton Classics Book 1993, s. 49.

rodzimych mieszkańców do Ameryk, kształciliby ich i uczyli zawodu, żeby lepiej służyli nowym ojczyznom. Pytania pozostaną bez odpowiedzi i mają jedynie uświadomić nam, jak ogromny wpływ na dzieje ludzkości potrafi mieć pandemia czy strach przed zarazą.

Robert Putnam poświęcił całą książkę „Making Democracy Work” rozważaniom XVIII-wiecznych ekonomistów-filozofów nad naturą ludzkich zachowań w kontekście wzrostu gospodarczego. Putnam próbował zrozumieć, dlaczego przez wiele dziesięcioleci północne Włochy były bogatsze od południa kraju. Zauważa, że ludzie na południu kraju od stuleci są bardziej prorodzinni, ale nieufni wobec obcych. Z kolei ludzie północy więcej podróżują, czytają, są aktywni politycznie i ekonomicznie i chętnie robią interesy z obcymi. Dlaczego jedni zamykają się w sobie, a drudzy ciągną do świata? Jedni cierpią biedę, drudzy się bogacą? Na północy kwitnie biznes, powstają nowoczesne firmy i uczelnie takie, jak Padwa, Turyn, Mediolan. Tymczasem Sycylia, Neapol od zawsze kojarzyły się z przestępczością, skrytością, podejrzliwością i ubóstwem.

Uczeni latami zachodzili w głowę, co wpłynęło na tak wielkie zróżnicowanie społeczne w ramach jednego państwa. Jedną z przyczyn zdają się być traumatyczne doświadczenia, liczne plagi nawiedzające południowe rejony Włoch. Doświadczenia te uczyły mieszkańców polegania wyłącznie na bliskich, trzymania się z daleka od obcych, niedopuszczania do siebie przybyszów, którzy mogą być nosicielami zarazy. Lockdown wbudowany w kulturę południa.

Dziś uczeni zwracają uwagę na drugą stronę medalu, również zakorzenioną w plagach poprzednich stuleci. Mowa o niemal chemicznej awersji postępowych środowisk do tradycji rodzinnych i południowego modelu życia. Postępowa północ nie tylko inaczej patrzyła na świat zewnętrzny, ale wręcz obawiała się południowego stylu życia. Jakby łączyła go z całym złem, jaki nawiedzał tradycyjne społeczeństwa. Całkiem już współczesne badania pokazują, że niechęć i brak tolerancji są w równym stopniu problemem tradycyjnych społeczeństw podejrzliwych wobec postępowych środowisk, co w drugą stronę – progresistów wobec tradycjonalistów. Profesor Jonathan Haidt, autor głośnej książki „Prawy umysł, dlaczego religia i polityka dzieli dobrych ludzi” pisze o trzech instynktownych postawach, które kierują ludzką naturą, w zależności od zewnętrznego otoczenia. W przypadku najazdu wroga, natura wydobywa z nas to, co najlepsze. Łączymy się w grupy, przyjaciół, rodaków – zacieśniamy plemienne więzi. Jak to swego czasu powiedział Ronald Reagan: *nasze różnice zniknęłyby, gdyby najechali nas kosmici.*

W przypadku zarazy boimy się wszystkich. Trzymamy dystans, chowamy się, stajemy się podejrzliwi i wyobcowani. Ufamy tylko rodzinie. Jak pisał Bocciao w „Dekameronie” w czasie florenckiej zarazy 1348 roku: *Wśród sąsiadów nie było nikogo, kto okazywał współczucie bliźniemu. Ludzie myśleli co najwyżej o potomstwie, nikomu nie ufali i nikogo nie chcieli widzieć w swoim domu.* Czym innym jest jednak zamykanie granic przed Włochami szukającymi maseczek w Austrii, zakaz eksportu sprzętu medycznego czy szczepionek. Jest to bez wątpienia dopiero początek długiej drogi w nieznanie.